

# Sławomir Baczewski

---

## Karykatura - groteska - ironia - humor w literaturze czasów saskich : Jan Stanisław Jabłonowski i Karol Mikołaj Juniewicz

---

Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej 14, 187-201

---

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Sławomir Baczewski

## Karykatura — groteska — ironia — humor w literaturze czasów saskich: Jan Stanisław Jabłonowski i Karol Mikołaj Juniewicz

### 1. Dwa nurty satyry obyczajowej

Poniższy szkic nie ma pretensji do wyczerpania tematu choćby w części; jego celem jest przedstawienie zagadnienia satyry i ironii w twórczości dwóch pisarzy czasów saskich — Karola Mikołaja Juniewicza (1697–1756) i Jana Stanisława Jabłonowskiego (1669–1731)<sup>1</sup>. Lokują się oni na dwóch biegunach piśmiennictwa tamtej epoki. Juniewicz kojarzony jest z literaturą niską, popularną, Jabłonowskiemu natomiast bliżej było bez wątpienia do oświeconego sarmatyzmu i do prekursorów oświecenia<sup>2</sup>. I u Jabłonowskiego, i u Juniewicza jednak wątki satyryczne powiązane są z dewocją i nakładają się na nią, a ironia służy ostremu osądowi zjawisk społeczno–politycznych. W spuściźnie po nich pozostały teksty, które — w zamierzeniu przynajmniej — miały dać krytyczną diagnozę ich współczesności.

Juniewicz jest spadkobiercą potrydenckiej pedagogiki strachu i satyry XVII wieku, Jabłonowski natomiast oscyluje między tradycją literacką baroku a pierwszymi jaskół-

<sup>1</sup> Do dnia dzisiejszego podstawową i najdokładniejszą pracą na temat satyry w czasach saskich jest studium Pauliny Buchwald–Pelcowej *Satyra czasów saskich* (Wrocław 1961).

<sup>2</sup> Pojęcie to odnosi się raczej do historii sztuki, ale można je zużytkować na potrzeby wydzielenia pewnej części elity społecznej XVII i pierwszej połowy XVIII wieku — por. M. Karpowicz, *Sztuka oświeconego sarmatyzmu. Antykizacja i klasycyzacja w środowisku warszawskim czasów Jana III*, Warszawa 1986. W poczet prekursorów nowego myślenia (pod względem politycznym) zaliczył Jabłonowskiego Władysław Konopczyński — zob. idem, *Polscy pisarze polityczni XVIII w. (do Sejmu Czteroletniego)*, Warszawa 1966, s. 61 i nast. Tak też postrzega go Mieczysław Klimowicz (*Oświecenie*, Warszawa 2002, s. 64), jak i Czesław Hernas, który jednak widzi u niego raczej „sarmatyzację” klasycyzmu (zob. idem, *Barok*, Warszawa 1999, s. 539–543).

kami klasycyzmu<sup>3</sup>. Z tego względu stylistycznie bliższy wydaje się mu Antoni Poniński i jego *Sarmatydy*, z ich filozoficznym zacięciem oraz skłonnością do poszukiwania moralistycznych uogólnień i głębszych źródeł nadużyć obyczajowych<sup>4</sup>. Na tym jednak bezpośrednio podobieństwa się kończą. O ile zapleczem ideowym dla satyry Ponińskiego jest filozofia stoicka, to u Jabłonowskiego funkcję tę spełnia etyka ugruntowana na religii w jej ortodoksyjnie katolickim wcieleniu<sup>5</sup>. Wspólnotę jednak wyznacza dyskursywny charakter *Skrupułu bez skrupułu* oraz *Sarmatydy*, jak też niewątpliwa zbieżność kultury umysłowej<sup>6</sup>. *Sarmatydy* mają ponadto pewne związki także z anonimową satyrą *Małpa-człowiek w nocie, obyczajach i kroju*, niekiedy przypisywaną Ponińskiemu i wykazującą ideowe zbieżności z moralistyką *Sarmatydy*<sup>7</sup>. O *Małpie-człowieku* należy wspomnieć tu choćby okazjonalnie, bo jest to chyba najciekawsza satyra pierwszej połowy XVIII wieku. *Sarmatydy* i *Małpa-człowiek* to swego rodzaju etapy pośrednie, wiodące od *Skrupułu*... Jabłonowskiego ku *Refleksyjom duchownym* Juniewicza, których redakcja z roku 1753 w syntetycznych ambicjach bliska jest anonimowej satyrze przypisywanej Ponińskiemu.

## 2. Jan Stanisław Jabłonowski

Jeśli chodzi o satyrę, to w odniesieniu do Jabłonowskiego najczęściej przywołuje się opublikowany u schyłku życia autora *Skrupuł bez skrupułu*, który sytuuje się na pograniczu satyry obyczajowej i politycznej, aczkolwiek ta pierwsza w *Skrupule*... odarta jest z drapieżności, raczej realizując się w stonowanym dydaktyzmie. I chociaż liczne pozostałe po Jabłonowskim pamiętniki potwierdzają, że wrodzona złośliwość nie leżała w jego naturze, to jej miejsce zajmuje gorzyc, obecna w licznych uwagach za-

<sup>3</sup> Jabłonowski przetłumaczył część bajek w *Ezopie nowym* z La Fontaine'a, ale ubiera je w szatę tradycyjną (bliską *Setnikowi opowieści uciésznych* Marcina Błażewskiego, kontynuującego tradycję bajki renesansowej łacińskiej), a przekładając *Telemacha*, nadaje mu charakter tradycyjnej barokowej epopei, rezygnując z formy prozatorskiej na rzecz epiki wierszowanej.

<sup>4</sup> Zob. M. Skrzypek, *Wstęp* w: A. Poniński, *Sarmatides seu Satyrae*, tł. A. Mączyńska-Dilis, opr. M. Skrzypek, Kraków 2005, s. 23 i nast.

<sup>5</sup> Tak jest w *Skrupule bez skrupułu*; ogólne omówienie tego tekstu zob. W. Konopczyński, *Polscy pisarze polityczni XVIII w.*..., op. cit. Pierwodruk *Skrupułu*... ukazał się w roku 1730 we Lwowie, anonimowo.

<sup>6</sup> Nie zmienia to faktu, że związki Ponińskiego ze staropolską tradycją gatunku są czysto zewnętrzne. Bierze on z niej głównie pomieszanie postaci Satyra i gatunku satyry, które ujednocila — choć współcześnie wydaje się to naiwne — umieszczając swe *Sarmatki* w literackim królestwie satyrów, reprezentującym dobrotliwy stan natury; jest w tej mierze spadkobiercą tradycji poematu satyrowego. W jego obrębie przywilej czystości obyczajów należał satyrom z natury jako ostatnim reprezentantom złotego wieku; gdzież zatem, jak nie pośród nich, miałby Poniński szukać doskonałości?

<sup>7</sup> Zob. M. Skrzypek, op. cit., s. 38. Tekst *Małpy* wydała Paulina Buchwald-Pelcowa („Archiwum Literackie”, t. 6: *Miscellanea staropolskie*, t. 1, Wrocław 1961, s. 154–331), jak też poświęciła jej sporo miejsca w swojej monografii (*Satyra czasów saskich*, op. cit.).

wartych w *Skrupule...*, dotyczących na przykład skłócenia wszystkich ze wszystkimi w Rzeczypospolitej<sup>8</sup>, a gryząca ironia stanowi jeden z podstawowych środków wyrazu dla autora. Miała ona może źródła w fakcie, iż Jabłonowski swoje polityczne sympatie zwykle lokował po niewłaściwej stronie, co mogło zaowocować zgorzknieniem. Dwukrotnie nietrafnie obstawiał kandydaturę do tronu, w 1697 i 1706 roku, pozostając ciągle wiernym szeroko pojętej faksji profrancuskiej<sup>9</sup>. Niejednokrotnie pozostawało mu więc tylko szyderstwo, takie jak wówczas, gdy w *Skrupule...* pisze o manifeście Augusta Mocnego, w którym władca szeroko wyjaśniał powody swego powrotu na tron. Jabłonowski skwitował to jednym zdaniem, iż winien był napisać: „że króla szwedzkiego na głowę pobito i do Turek wygnano, tedy dla tej racy powracam do Polski”<sup>10</sup>.

Tak jak szydził z Sasa, tak też nie żałował kąśliwych uwag swoim współczesnym, piętnując między innymi pozorną równość, warcholstwo i prywatę. Atak na etyczną degrengoladę był w dużej mierze osobistym rozrachunkiem z przeciwnikami, a nie zobiektywizowanym osądem, bo wytykając współczesnym niedostatki moralne i zwykle błędy, Jabłonowski najwięcej uwagi poświęcał sprawom, w które zaangażowany był on sam i jego rodzina, takim jak ocena domu Sobieskich czy kwestia elekcji po śmierci Jana III. Tę obronną i nieco paszkwilancką nutę widać choćby w anegdocie o motywacjach przeciwników Sobieskiego: „niech król Jan zostanie żydem, to on chrześcijaninem, *et e contra i vice versa*”<sup>11</sup>.

Tym, co szczególnie poruszało Jabłonowskiego w kreślonym w *Skrupule...* obrazie społeczności szlacheckiej i jej stosunku do władzy, była obserwacja, iż zasadę stanowiła nie tyle nawet walka o interesy, co zwykła złośliwość, „dokuczanie” — by użyć tu kolokwializmu, który najlepiej oddaje zjawisko, zwane przez Jabłonowskiego „weksowaniem”. Jeżeli król powiedział „tak” — sugeruje Jabłonowski — koniecznie trzeba było odrzec mu: „nie”<sup>12</sup>. W niekoniecznie krzywym zwierciadle odzwierciedlił wojewoda ruski sposoby, którymi owo „nie” łagodzone, przytaczając anegdotę o Rafale Leszczyńskim, ojcu niefortunnego króla Stanisława, skądinąd siostrzeńca Jabłonowskiego. Miał on rzec: „A który to tam taki syn, któremu nie dałem?”. Gorzkie szyderstwa, podob-

<sup>8</sup> Zob. J. S. Jabłonowski, *Skrupuł bez skrupułu albo oświecenie grzechów narodowi naszemu polskiemu zwyczajniejszych, a za grzechy nie mianych. Traktat po prostu grzech roztrząsający, na rozdziały podzielony, przez pewnego Polaka tymiż grzechami grzesznego ale żałującego, na poprawę swoje i ludzką podany*, wyd. K. J. Turowski, Kraków 1858, s. 8.

<sup>9</sup> Było to uwarunkowane rodzinnymi koligacjami Jabłonowskiego. Był żonaty z siostrzenicą Marysienki Sobieskiej, Joanną de Béthune, a jego siostra Anna była matką Stanisława Leszczyńskiego — zob. J. Gierowski, *Jan Stanisław Jabłonowski*, hasło w: *Polski słownik biograficzny*, t. 10, Wrocław 1964, s. 221–222.

<sup>10</sup> J. S. Jabłonowski, *Skrupul...*, op. cit., s. 11.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 19.

<sup>12</sup> Tę potrzebę mówienia „nie” warto by było zestawić z ideą szlacheckiej wolności, w której prawo do oporu miało charakter podstawowego przywileju.

ne do powyższych, stały się w *Skrupule...* rodzajem ideologii. Przejierają one przez szkic patologii funkcjonowania aparatu państwowego Rzeczypospolitej, zilustrowany przykładem urzędu podskarbiowskiego. Według Jabłonowskiego, większości narodu politycznego chodziło o to, aby się na sprawowanym urzędzie obłowić, a potem go porzucić beztrzesko. Tak samo jak urzędy, wedle *Skrupułu...* funkcjonowały sejmiki, gdzie także najgłośniejszym przemawiało złoto. Podskarbiostwo, sejmiki zwykle i gospodarcze stanowiły pod piętnującym piórem autora *Skrupułu...* swego rodzaju *pars pro toto* dla opisu sejmu. Tragiczny w gruncie rzeczy obraz dopełniony został przez sądownictwo, trybunały koronne, które, jak pisze Jabłonowski: „słuszniej morzem nazwać mogę zdrad, oszukań, do przedłużania spraw, do zastraszenia i do samego przegrania niesprawiedliwego inwencji”<sup>13</sup>. Jabłonowski skreślił szkic państwa na wskroś przeżartego przez korupcję, w którym rolę wędzidła wolności spełnia nie opresyjny monarcha absolutny, ale o ileż bardziej wszechmocne pieniądze. O sobie samym w tym kontekście autoironicznie napisał, iż także mógł się nieco obłowić, ale nie uczynił tego, ponieważ dba o swoje sumienie. W związku z tym jedyną dla niego drogą nieprzyczyniania się do powszechnej degrengolady było zamknięcie się w sprawach prywatnych, co też, jak pisze z satysfakcją, uczynił. Tak więc szyderstwa Jabłonowskiego formułowane były z wygodnej perspektywy wzniesłego nieuczestniczenia.

Obraz codzienności społeczno-politycznej uzupełnił Jabłonowski w *Skrupule...* wizją „grzeszków prywatnych”, piętnując przede wszystkim spryt i zapobiegliwość kobiet, które z pożytkiem dla siebie, a jego zdaniem niesłusznie, korzystały z fortun pozostawionych przez zmarłych mężów; zwie je „bezecnymi wdowami”<sup>14</sup>. Nawiasem mówiąc, poświadczył tu wojewoda ruski ustalenia badaczy, że pośród stanów cywilnych wdowieństwo dla kobiet było w epoce staropolskiej najkorzystniejsze<sup>15</sup>. Dalsza część *Skrupułu...* była przede wszystkim obroną ekonomicznych interesów autora, stanowiąc dość trywialny atak na dzierżawców szlacheckich oraz żydowskich arendarzy, ponoć bez żenady wykorzystujących dziedzicznych właścicieli; tutaj także podstawową formą wyrazu była gorzka ironia, pomieszana z tendencją do racjonalizacji własnych twierdzeń<sup>16</sup>.

Poprzez rozważający, a nie tylko opisujący dyskurs, Jabłonowski zerwał w nim z wypracowaną wcześniej, siedemnastowieczną tradycją satyry<sup>17</sup>, pozostając odległym również

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 33.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 39.

<sup>15</sup> Zob. M. Bogucka, *Białogłowa w dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1998, s. 59.

<sup>16</sup> Zob. J. S. Jabłonowski, *Skrupuł...*, op. cit., s. 42–43.

<sup>17</sup> Jabłonowski nie nawiązuje ani do konwencji satyr o korzeniach rzymskich, ani też do tradycji poematu satyrowego; szerzej o tradycji zob. S. Grzeszczuk, *O „Satyrach” Krzysztofa Opalińskiego. Próba syntezy*, Wrocław 1961; J. Nowak-Dłużewski, *Poemat satyrowy w literaturze polskiej XVI–XVII wieku. Z dziejów inicjatywy artystycznej Jana Kochanowskiego*, Warszawa 1961, jak też P. Buchwald-Pelcowa, *Satyra czasów saskich*, op. cit., zvl. s. 10–51.

od stylistyki *Małpy-człowieka*. To właśnie *quasi*-analityczne podejście zbliżyło go do *Anatomii Rzeczypospolitej* Stefana Garczyńskiego czy *Listu ziemianina* Stanisława Poniatowskiego.

Nie potrafił jednak wojewoda ruski zdecydować się na wierność jakiejś jednolitej formule. Nawet w przerażającym obrazie sejmików szlacheckich, Trybunału i sejmów mimo wszystko starał się zachować powściągliwość, a jego wywód miał charakter względnie umiarkowany, skoro autor nie dał się ponieść naturalnej w tej sytuacji tendencji do skrajnego przerysowania, które znajdziemy choćby u Juniewicza. Pisarz pragnął dotrzeć do źródeł zepsucia, nie był jednak w ostatecznym rozrachunku radykałem, ponieważ nawoływał do powrotu do „staropolskiej cnoty”, ale przede wszystkim widział możliwość korekty tego, co złe, w aplikowaniu do życia codziennego nakazów moralnych, płynących z etyki chrześcijańskiej. W związku z tym praktycznych wskazówek sposobu naprawy państwa w *Skrupule*... zabrakło, co naturalne z tej perspektywy.

W *quasi*-racjonalizującym podejściu nie był Jabłonowski odosobniony. Antoni Poniński, z którym pewną wspólnotą autora *Skrupułu*... już tu odnotowano, w toku dyskursu przypomina Jabłonowskiego, który starał się dać rodzaj religijno-polityczno-satyrycznego obrazu bolączek życia codziennego. Poniński natomiast w swoich niedokończonych *Sarmatydach* połączył w jedno poemat filozoficzny, czy właściwie rodzaj traktatu o obyczajach i obyczajowości, z elementami autentycznej satyry; tak jak u Jabłonowskiego niejednokrotnie wydobywa się ona z trudem z dydaktycznego dyskursu filozoficznego. Ambiwalencja jest większa u Ponińskiego, ponieważ zdaje się on znać tradycję poematu satyrowego i podążać w trop za swoistym pomieszaniem genologicznym, które utrwalił jeszcze Twardowski, czyniąc patronami swego *Satyra na twarz Rzeczypospolitej* Persjusza i Juwenalisa, ale zarazem nawiązując do Lukrecjusza<sup>18</sup>.

W twórczości Jana Stanisława Jabłonowskiego na *Skrupule*... obecność wątków satyrycznych czy raczej szerzej: komizmu się nie wyczerpuje. Znajduje on dla siebie sporo miejsca w *Ezopie nowym polskim*. Zbiór ten składa się z dwóch części — *Żywota Ezopa Fryga* oraz antologii zatytułowanej *Sto i oko bajek*<sup>19</sup>. Do dnia dzisiejszego nie doczekał się on nowoczesnej edycji, aczkolwiek sądzę, że niewątpliwie na nią zasługuje, jako utwór zdecydowanie wybijający się na tle produkcji wydawniczej pierwszej połowy XVIII wieku.

<sup>18</sup> W dwóch punktach pozostał Poniński tradycji staropolskiej wierny — w mizoginizmie i krytycznym osądzie Trybunału; osobliwością jest u niego jednak, połączone w jedno, krytyczne widzenie patologii sądownictwa najwyższego szczebla jako efektu zakulisowych działań „alkowianych”. Nowością całkowitą było pojawienie się tematu pojedynków, który potem zaistniał w *Punkcie honoru* Dembowskiego, pierwszej prawdziwie nowoczesnej satyrze czasów saskich — zob. A. S. Dembowski, *Punkt honoru*, w: *Poeci polskiego baroku*, wyd. J. Sokołowska, K. Żukowska, t. 2, Warszawa 1965, s. 475–484.

<sup>19</sup> J. S. Jabłonowski, *Ezop nowy polski, to jest życie Ezopa filozofa frygkiego. Sto i oko bajek przy tym wybranych z ksiąg różnych autorów niektórych też Ezopa niektórych autora inwencji i wierszem polskim z krótką przy każdym moralizacją spisane*, Lipsk 1731. Dalsza lokalizacja przytoczeń i odwołań — bezpośrednio w tekście.

Załączony do *Ezopa nowego polskiego* żywot greckiego bajkopisarza zaprzecza przekonaniu, że na przestrzeni XVII wieku dzieło Biernata z Lublina wyszło z obiegu czytelniczego. Wedle wstępnych deklaracji samego Jabłonowskiego, punktem wyjścia dla jego zbioru miał być La Fontaine i jego *Fables*<sup>20</sup>. W praktyce jednak La Fontaine pozostał wzorcem deklaratywnym. Choć zbiór jego bajek zawierał rzeczywiście żywot Ezopa, to polski autor z początków XVIII wieku skorzystał z niego w sposób specyficzny: parafrazując tekst La Fontaine'a, i nie oparł się pokusie skorzystania z istniejącego *Ezopa* Biernatowego, wobec którego przeróbka Jabłonowskiego wykazuje bezpośrednie tekstowe filiacje. Liczne bezpośrednie nawiązania realizują się w sparafrazowanych cytatach z *Żywota* Biernatowego. Zależność uwidocznia się nawet w formie: La Fontaine'owski żywot spisany był prozą; Jabłonowski w ślad za wzorem Biernata utrzymał wiersz. Podobnie rzecz ma się ze zbiorem bajek. Ich formuła: „sto i oko”, czyli sto jeden bajek pochodzi z tradycji schyłkowego renesansu, a nie francuskiego klasycyzmu, i na gruncie polskim najbliższy mu jest *Setnik przypowieści ucieszonych* Marcina Błażewskiego<sup>21</sup>.

U Biernata ogromną rolę spełniała krytyczna obserwacja stosunków społecznych i ich osąd z perspektywy człowieka zdeklasowanego, niemającego swojego miejsca w hierarchii. Jabłonowski jako reprezentant elity społecznej czasów Augusta II (choć był u króla w niełasce) nie mógł do końca przyjąć za swoją drapieżnej wizji stosunków społecznych, która w *Żywocie Ezopa Fryga* była bezpośrednim źródłem komizmu<sup>22</sup>. Z postaci nieustraszonego bojownika o wolność, jaką wykreował antyklerykalny Biernat, pozostał w *Ezopie nowym polskim* błazen i mędrzec, niekonstestujący ładu społecznego. Z prześmiewczej kreacji, wyszydzającej autorytety moralne i porządek świata, utrzymany został tylko wątek antyfeministyczny, a konflikt między Ezopem a żoną Ksanta urósłomalże do rangi dramaturgicznego centrum utworu, stanowiąc jeden z wielu elementów antyfeministycznej satyry, ostrzejszej u Jabłonowskiego niż w utworze Biernata. Drastyczna wizja rzeczywistości, porządkowanej przez prawo pięści, została ucywilizowana i złagodzona, ponieważ Jabłonowski przefiltrował swoją narrację o Ezopie przez pryzmat doświadczenia francuskiego klasycyzmu, usuwając między innymi liczne fizjologizmy i większość niewybrednych żartów, odnoszących się do biologicznych aspektów ludzkiej egzystencji. Pozostawił tylko konieczną początkową scenę, w której poprzez wywołanie wymiotów Ezop dowiódł swojej niewinności. Najprawdopodobniej poeta uznał za niedopuszczalne, aby „prostackie”

<sup>20</sup> Zob. *Przedmowa*, w: *ibidem*, k. A3 v.

<sup>21</sup> Szerzej na ten temat: J. Abramowska, *Polska bajka ezopowa*, Poznań 1991. Abramowska podkreśla lafontenizm Jabłonowskiego.

<sup>22</sup> Por. liczne prace na ten temat Stanisława Grzeszczuka: *Błażeńskie zwierciadło. Rzecz o humorystyce sowizdrzańskiej XVI i XVII wieku*, Kraków 1994, *Staropolskie potomstwo Sowizdrzała*, Warszawa 1990 oraz przede wszystkim *Wstęp* w: *Biernat z Lublina, Ezop*, Kraków 1997.

koncepty, na których bazował sowizdrzalski z ducha dowcip Biernatowy, mogły znaleźć się w dziele, które za wzór swój (niezgodnie z realizacją faktyczną) podawało La Fontaine’a.

Bajka Jabłonowskiego nie jest „czystym” apologiem, ale niejednokrotnie sytuuje się na pograniczu facecji, satyry, a nawet baśni — bo i takie teksty w zbiorze *Sto i oko bajek* odnajdziemy (np. bajki 10 *Smok, lis i chłop* i 46 *Król i pastuch*). „Bajka” w jego ujęciu była gatunkiem na tyle pojemnym, że w zbiorze pomieściły się wierszowane nowele (*Efeska matrona* czy *Białogłowa i sekret*), jak też teksty kontynuujące tradycję fraszki staropolskiej (*Baba w nowym kozuchu*).

Z treści satyrycznych najsilniej obecne są w zbiorze wątki antyfeministyczne. Wyrażają je teksty takie jak między innymi *Białogłowa i sekret*, *Żona i diabeł* oraz wspomniana już *Efeska matrona*. Ta ostatnia jest przetworzeniem popularnego tematu, mającego swoje źródła w *Satyrykach* Petroniusza, opowiadającego o kobiecie omdlewającej z bólu po stracie męża, rychło jednak znajdującą pociechę u boku spotkanego nad męzowskim grobem kochanka<sup>23</sup>.

Jak wspomniałem, termin „bajka” jest dla Jabłonowskiego tak pojemny, że włącza on do swego zbioru także obiegowe anegdoty, takie jak ta o tyranie Syrakuz Polikratesie, któremu pewna kobieta życzyła długiego życia, tłumacząc mu:

„[...] znałam ja i ojca twego,  
Ten był dosyć zły, i ludzie go klęli  
Poty, aż z świata bogowie go wzięli.  
Wysłuchali ich, biorąc nam dość złego,  
Ale ci w zamian dali nam gorszego,  
A to jest ciebie. To zaś ja gdy widzę,  
Żeby nad ciebie gorszy, w naszej bidzie,  
Na tron po tobie nie nastąpił panem,  
Modłę się bogom, padając kolaniem,  
Żebyś ty już żył, i panował z lichem” —  
Tak przymawiała ta baba z uśmiechem [51. *Tyran i baba*, s. 122].

Polityczna satyra w zbiorze bajek pojawia się tylko dwa razy: w bajce 69, nawiązując do fakcyjnych podziałów w Rzeczypospolitej, oraz szeroko w bajce 97 *Lucyfer po świecie lecący*, tak tłumaczącej źródła ciągłych kłótni w Polsce: oto spadając z nieba,

<sup>23</sup> Ta sama zresztą historia została przytoczona niedługo potem w *Sarmatides* Ponińskiego, zaczerpnięta albo z popularnego wówczas *Ezopa nowego polskiego*, albo bezpośrednio z Petroniusza, którego imiennika uczynił Poniński jednym z bohaterów swojej anegdoty o niestałości kobiet — zob. A. Poniński, *Sarmatides seu satyrae...*, op. cit., s. 223–321; J. S. Jabłonowski, *Ezop nowy...*, op. cit., s. 209–214; Petroniusz, *Satyryki*, tł. i opr. M. Brożek, Wrocław 1968 (BN II 154), s. 135–139.



Lucyfer rozpadł się na kawałki, różne części jego ciała spadły na różne narody, dając początek narodowym grzechom. Na Polskę spadły tylko tablica do spisywania grzechów, kreda i gąbka:

Że zaś Lucyfer miał tablicę, lichy  
 Z kretką i gąbką, do pisania grzechy,  
 Te troje z ręku diabelskich wypadły,  
 I na Królestwo nasze Polskie padły.  
 Stąd my Polacy, kiedy się zjedziemy  
 Na komisyją, wszystko rachujemy,  
 A pieniędzy nic wojsku nie dajemy.  
 Gdy zaś na sejmy walne się zjeżdżamy,  
 Jedne mażemy, drugie poprawiamy,  
 Trzecie na nowo prawa piękne piszem,  
 O egzekucji jak żywo, nie słyszem,  
 Stąd też widzimy, co się z Polską dzieje,  
 Polak ją płacze, cudzoziemiec śmieje [s. 221].

Nie brak też w bajkach ironii, pomieszanej z satyrą obyczajową, pojawiającą się od niechcienia, tak jak miało to miejsce w bajce pierwszej: *Szczur i ser holenderski* (s. 1), gdzie szczur udał się na pokutę do spizarni, za pustelnię obierając sobie krążek sera, a w finale bajki odgania inne szczury, bo chce umartwiać się samotnie w swym eremie; całość jest satyrą na hipokryzję fałszywych bigotów. Podobnie jest w bajce 38 *Błazen, co rejestr błaznów pisał* (s. 91), będącej kpina z naiwności. Błazen wpisuje tam do rejestru błaznów swego pana, bo ten dał pieniądze pewnemu węgierskiemu kupcowi, aby węgryzna mu przywiózł, a nie wziął żadnego pokwitowania. Puentą jest, jak pisze Jabłonowski, polskie mądre przysłowie: nie wierz nikomu, a nikt cię nie oszuka. Podobnie prześmiewcza jest autorska bajka *Jurysta i diabeł* (s. 240), gdzie główny bohater — prawnik — bezskutecznie starał się nie trafić do piekła.

Chociaż nie brak u Jabłonowskiego odniesień do współczesności, to jednak w dużej mierze humorystyczne i ironiczne akcenty obecne w *Stu i oku bajek* są dziedzictwem tradycji bajki ezopowej.

### 3. Karol Mikołaj Juniewicz

Karol Mikołaj Juniewicz nie ustępował bynajmniej wykształceniem czy to Jabłonowskiemu, czy Ponińskiemu, jego twórczość jednak znalazła się na drugim biegunie literatury saskiej. Wywodził się on z niezamożnej szlachty, a całe dojrzałe życie spędził w klasztorze, co odcisnęło się na jego twórczości. Ten paulin częstochowski w swoich *Refleksyjach duchownych na mądry Salomona sentyment* łączył sprzeczności, będąc erudytą w masce ludowości. Wrażenie tej ostatniej uzyskał dzięki dosadności wyrażania się

i śmiałości środków ekspresji. Juniewicz posługiwał się pełną paletą chwytów satyry, wypracowanych w staropolskiej tradycji, a ze względu na rzekome głębokie inspiracje biblijną Księgą Eklezjastesa umieścił w roli mędrca — zamiast postaci Satyra — króla Salomona. Juniewicz wyzyskał nie tylko konwencjonalny zasób tematów, znanych już z *Satyr* Opalińskiego (i tekstów wcześniejszych, od *Krótkiej rozprawy* Reja i *Satyra* Kochanowskiego począwszy), ale też rozpowszechnioną w wieku XVIII konwencję „lamentów Korony”. Osobliwością *Refleksyj duchownych* jest język i sposób wyrażania poglądów, lokujący się na pograniczu stylu niskiego i literatury plebejskiej, zarazem jednak niewolny od erudycyjnych popisów.

Poemat Juniewicza zachował się w dwóch wersjach: starszej (1731), bliższej czasowo *Skrupułowi bez skrupułu*, i młodszej (1753), sąsiadującej raczej z *Punktem honoru* i *Sarmatydami*. W starszej wersji poematu żywioł satyryczny był nieco mniej eksponowany. W drugiej, dwukrotnie obszerniejszej redakcji ma on już miejsce dominujące, spychając na margines nie tylko „refleksje polityczne”, ale też zagadnienia religijne<sup>24</sup>.

Do pierwszorzędnych sposobów wyrazu zalicza się w *Refleksyjach duchownych* karykatura. Jak daleko ona sięga, niech zaświadczy przedziwna teoria na temat upadku Rzymu<sup>25</sup>, zgodnie z którą nastąpił on w efekcie niepoohamowanego obżarstwa, czy swoista wariacja na temat frazy Kochanowskiego: „Pańska ręka mnie dotknęła”, otwierającej *Tren XVII*, brzmiąca u Juniewicza:

Tknie cię Bóg palcem  
A wnet padalcem  
Po skokach leżysz [1731, s. 81; 1753, s. 120] —

lub też inna, przetwarzająca melancholijny topos *Ubi sunt* — gdzie Midas

złotem obżarty [...]  
Utonął w smole,  
Acz w złocie pływał.

<sup>24</sup> Dwa główne wydania to: K. M. Juniewicz, *Refleksyje duchowne na mądry króla Salomona sentyment oraz na krótkość życia ludzkiego, śmierć, sąd straszny, wieczność szczęśliwą i nieszczęśliwą, krótkim polskiego rytmu stylem chrześcijańskiemu oku spod umbry zakonnej na widok wydane...*, Częstochowa 1731; idem, *Refleksyje duchowne na mądre o próżności światowej króla Salomona zdanie oraz na krótkość życia ludzkiego i wszystkich rzeczy przemijających, śmierć, sąd straszny, wieczność szczęśliwą i nieszczęśliwą; z przydatkiem żalu i lamentów grzesznika biorącego w rozsądną uwagę też same w wyrażonych punktach refleksyje; tudzież okrutną mękę Pańską, krótkim polskiego rytmu nowo inwentowanego stylem*, Wilno 1753 (w tymże roku ukazało się też wydanie pod zmienionym tytułem: *Uwagi pobożne i polityczne na mądre króla Salomona o próżności światowej zdanie... krótkim nowej inwencji wierszem polskim remostrowane a wielkiemu imieniowi i honorowi Jaśnie Wielmożnego Jego Mości Pana Platara starosty giegobrockiego dedykowane*). Ze względu na daleko posunięte różnice między wersjami tekstu, w dalszych przytoczeniach (lokalizowanych bezpośrednio w tekście głównym) będę oznaczać datę wydania każdej z redakcji.

<sup>25</sup> Zob. K. M. Juniewicz, *Refleksyje...*, 1753, s. 99.

Także śmierć pod piórem Juniewicza jest śmiesznie trywialna:

[...] Rzucić się będziesz  
W okropnej trwodze.

[...]

Szpetnie zbledniejesz,  
Pianą się zlejiesz,  
Przejmą cię zmory [...]

Nic nie zostanie,  
Tylko jękanie [1731, s. 88; 1753, s. 134].

Posługując się chętnie karykaturą, bliską nieraz grotesce, Juniewiczowska satyra obyczajowa dotykała tematów, takich jak antyfeminizm, który łączy *Refleksyje duchowne* z twórczością Jabłonowskiego, *Sarmatydami*, anonimową *Matką-człowiekiem* oraz tradycją wcześniejszych stuleci. Kobiety u Juniewicza są pyszne i leniwe<sup>26</sup>. Wiele wysiłku wkładają w uchylanie się od pracy, a drobiazgi tak bardzo je rozpraszają, że nie mają czasu na ugotowanie obiadu<sup>27</sup>. Rozrzutność jest dla nich naturalna, ale bardziej zatrważająca okazuje się słabość do trunków i przewrotność, wyrażająca się choćby w zdradzie na oczach męża. Jedyną rzeczą rzeczywiście kobiety interesującą jest

Lice wygładzić  
Twarzy pieszczonej,

Trefić, pudrować,  
Włosy farbować [1731, s. 50; 1753, s. 79; 1753 (2), s. 65].

Aby zaradzić całemu złu, którego powodem są kobiety, poeta udziela rad tradycyjnych, zalecając bicie<sup>28</sup>.

Ale karykaturalny obraz kobiet był tylko częścią większego zamierzenia, obejmującego wszystkie stany, w tym szlachtę płci męskiej. U Juniewicza przeciętny szlachcic spędzał czas na nieróbstwie, przede wszystkim — na grze w karty i pijaństwie od rana, łykając co chwila „dubel-anyżu z flaszeczki”<sup>29</sup>. To próżniacze życie w ujęciu paulina dopełniane było przez bezbrzeżną pychę, choć satyryk podkreślał, że dla tego

<sup>26</sup> Zob. *ibidem*, 1731 s. 51; 1753 s. 79.

<sup>27</sup> Zob. *ibidem*, 1731 s. 49; 1753 s. 78.

<sup>28</sup> Zob. M. Bogucka, *Białogłowa w dawnej Rzeczypospolitej*, op. cit., s. 47 i nast.; K. M. Juniewicz, *Refleksyje...*, 1731 s. 52.

<sup>29</sup> K. M. Juniewicz, *Refleksyje...*, 1753 s. 66.

wysokiego mniemania o sobie („że pan wielmożny”) jedynym fundamentem był „półrolek mały”<sup>30</sup>. Choć pograżony w nędzy, prowincjonalny szlachcic Juniewiczza

Z pychą powagi  
Jak indyk nagi  
Burcząc, zażywa [1753, s. 77].

Całe życie tego „wielkiego pana” toczyć się miało się pośród łataniej odzieży, baranich kozuszków, starej strzelby, podniszczonej szabli, szczurów<sup>31</sup>, słomianej pościeli i poduszek... z cieląt, mieszkających w tej samej izbie, oraz oparów alkoholu<sup>32</sup>. Ten ostatni problem jest jednym z ważniejszych składników satyrycznego rozrachunku z rzeczywistością<sup>33</sup>. Pijaństwu Juniewicz poświęcił około czterystu wierszy poematu — i choć temat podjął w połowie XVII wieku Krzysztof Opaliński, a satyra epoki chętnie do niego nawiązywała, to trzeba przyznać, że podejście paulina do tego problemu była diametralnie inne: Opaliński buduje wizję ogólną, z rzadką ją konkretyzując; Juniewicz natomiast skupia się na szczegółach. Karykaturalny pijany dworek szlachecki stanowił u niego swoistą alegorię całej Rzeczypospolitej, oglądanej z perspektywy prowincjonalnej. W ten sposób swoisty reportaż z życia rodziny szlacheckiej posłużył do wyciągnięcia ogólnych wniosków.

Pijaństwu nieodłącznie towarzyszy u Juniewiczza rozrzutność<sup>34</sup>, jako temat satyry obyczajowej poświadczana także u Potockiego, Opalińskiego, a wcześniej w *Satyrze na twarz Rzeczypospolitej* Twardowskiego i jeszcze wcześniej u Reja, a po raz pierwszy w przemyślany sposób piętnowana przez Frycza Modrzewskiego. *Novum* znamionującym inne czasy jest fakt, że rozrzutność u Juniewiczza skojarzona została z ubóstwem; to ostatnie nie było ku zdziwieniu pisarza dla niej hamulcem — wprost przeciwnie, napędzało ją.

W związku z przemianami w kulturze pierwszej połowy XVIII wieku Juniewicz siłą rzeczy eksploatował także tematy nowe, na tle zwyczajów, które przysły do Polski z dworu drezdeńskiego — były to bale maskowe oraz swoboda obyczajowa<sup>35</sup>. Budziły one w autorze głęboką niechęć, odczuwał je jako zagrożenie dla świata tradycyjnych wartości sarmackiego społeczeństwa; dotyczyło to szczególnie posiadania metres i kochanków, co starał się spopularyzować „*Saxe galant*”, August II. Tą nową modę piętnuje paulin ostro, pisząc:

Tać to francuska,  
Nie owa ruska  
Trwa teraz moda,

<sup>30</sup> *Ibidem*, 1731 s. 46; 1753 s. 38.

<sup>31</sup> Zob. *ibidem*, 1731, s. 46; 1753, s. 38.

<sup>32</sup> Zob. *ibidem*, 1753, s. 76.

<sup>33</sup> Zob. *ibidem*, 1753, s. 42–47.

<sup>34</sup> Zob. *ibidem*, 1753, s. 57.

<sup>35</sup> Zob. J. Staszewski, *Polacy w osiemnastowiecznym Dreźnie*, Wrocław 1986, s. 95.

Że pani kocha  
Niemca czy Włocha  
Mąż na to zgoda [1753, s. 70].

U Juniewicza te drezdeńsko–warszawskie zwyczaje są parodią samych siebie, bo są praktykowane wśród średniej szlachty w otoczeniu sygnalizowanej już wcześniej nędzy, co czyniło je tym bardziej groteskowymi. Skoro jednak odrzucimy prześmiewczy ton, to opisy codzienności w domu szlacheckim okażą się u Juniewicza zbieżne z relacją Kitowicza. O ile jednak ten ostatni idealizował czasy saskie<sup>36</sup>, to Juniewicz daje ich drapieżny „obraz z natury”.

Obśmiawszy pychę szlachecką i zepsucie obyczajowe, nie pozostawił też Juniewicz suchej nitki na samej istocie szlachectwa<sup>37</sup> — etosie rycerskim. Szlachta owszem, broni się świetnie — według słów paulina — ale nogami, uciekając z pola bitwy, a ponieważ krew szlachecka jest droga, więc szlachta jej skąpi<sup>38</sup>. Z ironią pisze więc:

Droga szlachecka  
Krew, lecz niemiecka  
W swym kusym stroju,  
Ceny nie zważa [1753, s. 90].

Wypowiedź ta była niewątpliwie wyrazem przekonania o zbankrutowaniu ideałów rycerskich. Satyryk dostrzegł jednak z kolącą drwiną, że nie był to upadek całkowity. Polacy bowiem, kiedy

Zgrzeją się trunkiem,  
Wraz się całują,  
Wraz i wojują  
Różnym rynsztunkiem,  
To pistoletem,  
To deski bretem,  
To szkła pociskiem,  
I kuflów czasem [1753, s. 95].

---

<sup>36</sup> Zob. J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, opr. M. Dernałowicz, Warszawa 1999, s. 241.

<sup>37</sup> Tak jak je postrzegano w XVIII wieku. W XVI stuleciu pojęcie szlachectwa utożsamiano z cnotą.

<sup>38</sup> Zob. K. M. Juniewicz, *Refleksyje...*, 1753 s. 77.

Rzeczpospolita w tym krzywym zwierciadle ukazana została jako kraj bezprawia. Pisarz wyciąga na światło dzienne głęboko patologiczny charakter życia społecznego w Polsce,

[...] gdzie zgrabić  
Wolno i zabić  
Człeka jak sowę,

Gdy się nawinie  
We złej godzinie [1753, s. 92].

Jak tłumaczy czytelnikowi paulin, dzieje się tak, bo

[...] w Polsce wszystko  
Wolno, co brzydko  
Świat cały łaje [1753, s. 92].

Jedynym środkiem dla odnalezienia sprawiedliwości było oczywiście przekupstwo, jedna z tych patologii w Polsce schyłku czasów saskich, które powodować miały wedle Juniewicza „strach od Boga”, i które wprost „pomsty wołają”; w tym utyskiwaniu był on kontynuatorem tradycji, ale wtórował też Jabłonowskiemu i innym.

W mrocznej wizji Juniewicza w połowie wieku XVIII szlachta jest zdegenerowana, chłopci zepsuci, kobiety występne, a pijana Rzeczpospolita gnije. Tę ponurą diagnozę wykojonego polskiego społeczeństwa zamyka poruszający radykalizmem obraz „tańca stanów”, który swego czasu ujął Czesława Hernasa:

Jest to przysłowie  
W podolskiej mowie,  
Co się tu przyda:

Drze koza łozę,  
Wilk zaś drze kozę,  
A chłop dla Żyda

Z wilka drze skórę,  
I wnet na lurę  
Do karczmy wlecze,

Gdzie Żydek chłopka  
Jak wróbel z snopka  
Kłosa osiecze:

Żyda zdzierają  
 Gdy wymyślają  
 Ekspens panowie,  
  
 Panów zaś trudząc  
 W sprawach i łudząc,  
 Drą patronowie,  
  
 Patrona zasię  
 Bierze czart na się,  
 Zedrze i skruszy,  
  
 Gdy niegodziwie  
 Wydrze grosz chciwie  
 Z ubogiej duszy [1753, s. 106].

Autor wykląda pokrótce naczelne zasady w życiu społecznym Rzeczypospolitej: wyzysk, ucisk i przemoc. Manifestują się one nie tylko w życiu politycznym, ale i w codziennej egzystencji, w której do rozrywek należy bicie „dworskim korbaczem”, a słabszych przywołuje się do porządku pięścią. Osobliwość polega na tym, że Juniewicz — sam szlachcic, a także duchowny — uderza w tony charakterystyczne raczej dla literatury kręgu plebejskiego. Jednak poprzez swój zakonny status wyłączony przynajmniej w pewnej mierze z życia świeckich, mógł Juniewicz dostarczyć jednego z najostrzejszych w pierwszej połowie wieku XVIII obrazów życia codziennego w Rzeczypospolitej. Z tej perspektywy stworzył syntetyczną „satyrę na wszystko”, o spektrum niemal tak szerokim jak wspomniana na wstępie *Matka-człowiek*.

Wizja świata, rządzonego wyłącznie przez odwieczne prawo silniejszego, zbliża Juniewicza do tonacji literatury sowizdrzalskiej, o korzeniach antystanowych<sup>39</sup>. Ów związek był zresztą podkreślany przez Czesława Hernasa<sup>40</sup>. Do literatury plebejskiej odsyłają czytelnika również zasadnicze prawa rządzące światem przedstawionym w poemacie Juniewicza. Są nimi brutalna przemoc, fizyczne udręczenie, pragnienie ucieczki, wreszcie zasada siły przed prawem, która awansuje do roli ostoi „porządku” społecznego Rzeczypospolitej.

Satyra Juniewicza jest przesycona goryczą. Tym dobitniejszy efekt, że treści wyrażone są w potoczystym, pięcioletkowym, skocznym wierszu.

W tym Juniewiczowskim obrazie świata — błazeńskiego zwierciadła, wykrzywionym i zdeformowanym nie ma nic przypadkowego. Poeta bowiem był świadomym satyrykiem, co wyraził, pisząc:

<sup>39</sup> Zob. S. Grzeszczuk, *Staropolskie potomstwo Sowizdrzała*, op. cit., s. 119 i nast.

<sup>40</sup> Zob. Cz. Hernas, *Barok*, Warszawa 1998, s. 556.

Cyt! Pani Muzo [...]

Nie tykaj głosem,  
Lecz uchodź z nosem  
Od Pańskiej bramy,

Nieraz ten miewa,  
Co szczerze śpiewa,  
W nagrodę plagi [1753, s. 49].

I w tym także ten doktor teologii, witający niegdyś wyrefinowaną łacińską mową wjeżdżającego do Polski Augusta III, jest po części spadkobiercą literatury plebejskiej: ostatnią instancją, która zamyka usta krytyka, jest kij.